

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

50 (655)

NIEDZIELA 10 grudnia 1972

ROK XIV

Na swym jesiennym zgromadzeniu w Fuldzie ogłosili niemieccy biskupi oświadczenie dotyczące zagadnienia odpowiedzialności wobec ludzkiego życia. Problem ochrony życia poczętego rozważają oni na tle ochrony ludzkiego życia w ogóle i od tej strony nasświetlają wagę i powagę sprawy.

godność ludzkiego życia są poważnie zagrożone. Gdy wydarzają się zbrodnie, które życie ludzkie sprowadzają do rzędu narzędzia czyjejs chciwości, wówczas gromadzi się żądny sensacji tłum, przeskakujący często w niesieniu ofiarom zbrodni niezbędnej pomocy. Coraz większy odsetek osób ginących w wypadkach drogowych, to ofiary nieodpowie-

ścijan, lecz do wszystkich, którzy życie ludzkie zaliczają do najwyższych wartości kierujemy apel, by nie przypatrywali się milcząco i bezczynnie przerażającym formom okazywanej dlań pogardy. Nie idzie tu już o specyficzne postulaty wiary chrześcijańskiej lecz o to, czy w narodzie naszym zachowywane będą w przyszłości elementarne wartości etycz-

ODPOWIEDZIALNOŚĆ WOBEC ŻYCIA LUDZKIEGO

Poszanowanie życia ludzkiego zagrożone jest ostatnio w stopniu przerażającym. Mnożą się wiadomości o brutalnych zbrodniach dokonywanych przy użyciu przemocy. Z roku na rok wzrasta liczba śmiertelnych wypadków komunikacyjnych, których przyczyną jest zawiniona bezwzględność. Śmiertelne skutki nadużywania narkotyków i środków odurzających — to już nie tylko kwestia sporadycznych przypadków. Coraz to gwałtowniejszą postać przybierają konflikty społeczne i polityczne. Liczne grupy naszego społeczeństwa występują przeciwko karno-prawnej ochronie życia poczętego. Rozlegają się też tu i ówdzie głosy domagające się, by poddano rozważeniu ewentualną dopuszczalność uśmiercania osób fizycznie lub umysłowo upośledzonych.

To nagromadzenie się symptomów rosnącej pogardy dla życia ludzkiego jest zjawiskiem, które obchodzi nas wszystkich... To wprost wstrząsające, jak szybko poszły w zapomnienie zgrozą przejmujące wydarzenia obu wojen światowych oraz zbrodnie popełnione w naszym stuleciu przez systemy totalitarne. A przecież przeżycia te powinny nas być przekonać niezbicie, że ochrona życia ludzkiego jest czymś niepodzielnym...

Dzięki swym umiejętnościom i pracy, naród nasz osiągnął imponujący standard życiowy; standard nieporównanie wyższy, niż mógłby w roku 1945 wymarzyć największy nawet optymista. A jednak wśród całego tego dobrobytu wartość i

działnej i niepohamowanej konsumpcji alkoholu. Wszyscy zdają sobie doskonale sprawę ze zgubnych skutków zażywania narkotyków i środków odurzających, a jednak środki masowego przekazu nie chcą wyrzec się ogłaszania sensacyjnych opisów, budzących niezdrowe zainteresowanie młodzieży dla nałogu narkomanii. Gwałtem i terrorem chce się budować społeczeństwo bardziej humanitarne. Kobiety, które — nie wskutek ciężkich konfliktów sumienia, lecz z chęci wygodnego życia w dobrobycie — dopuściły się przestępstwa wobec życia poczętego, chcą się swym przestępstwem publicznie. A przecież lekarze i prawnicy powinni pamiętać, że ich najwyższym zawodowym nakazem jest pomoc w zachowaniu życia i jego ochrona...

Spełniając — jako biskupi — nasz pasterski obowiązek, często przypominaliśmy ostatnimi czasy ustawodawcy i opinii publicznej o ich obowiązku otaczania ochroną ludzkiego życia, w tym również życia poczętego. Także w przyszłości nie przestaniemy — mimo wysuwanych publicznie podejrzeń — zwracać na to niedwuznacznie uwagę zwóźników politycznych odpowiedzialnych.

Zagrożenie wynikające z braku szacunku dla życia ludzkiego stało się już jednak tak wielkie, że poczucie odpowiedzialności przejawiane przez samego tylko ustawodawcę nie jest już wystarczające. Nie tylko do wierzących chre-

ne, czy też rozpocznie się nowa faza nie-ludzkości, bezprawia i — wreszcie — zupełnego chaosu.

Wobec szybkiego rozwoju społecznych zapatrywań, może się zdarzyć, że zrozumienie niebezpieczeństwa płynącego z tego podstawowego zagrożenia pojawi się zbyt późno. Sam tylko wstręt przed formami, w jakich wyraża się pogarda dla ludzkiego życia nie uratuje humanizmu i praworządności naszego narodu. Zakazowi zabijania odpowiada nakaz czynnej miłości. Według zasad wiary chrześcijańskiej, człowiek jest obrazem Boga i bratem Jezusa Chrystusa. Niewzruszoną podstawą chrześcijańskiej miłości jest pragnienie przyścia bliźniemu z pomocą w zachowaniu życia. Życiowy standard naszego narodu zobowiązuje nas do udzielania pomocy wszędzie tam, gdzie zbyt mała miara zdecydowanego czynu społecznego prowadzi do sytuacji przymusowych, których ceną bywa życie człowieka. Nie wystarczy ulepszenie instytucji pomocy społecznej. Zażegnanie niebezpieczeństw grożących ludzkiemu życiu zależy w istotnej mierze od tego, by każdy człowiek poznał i wypełniał nakaz wnoszenia solidarnego wkładu w podstawowe wartości naszego społeczeństwa. Jako chrześcijanie stajemy wobec osądającego słowa Jezusa Chrystusa: „To, czego nie uczyniliście dla najpośledniejszego z braci moich, tego nie uczyniliście dla mnie”.

(Z niemieckiego przełożył: I.D.)

JAN CHRZCICIEL - PATRON ADWENTU

Jan Chrzciciel, to człowiek adwentu. Jego egzystencja od początku do końca była czujnym wyczekiwaniem. Nie tylko siebie, ale innych przygotowywał na publiczne przyjście Mesjasza. Można go nazwać patronem naszego adwentu-wyczekiwania.

Zachariasz, ojciec Chrzciciela, Duchem Świętym natchniony, o swym dziecięciu wypowiada prorocze słowa: „A ty, dziecię, nazwane będziesz Prorokiem Najwyższego, albowiem pójdziesz przed Panem, aby przygotować drogę Jego” (Łuk. 1, 76).

Poszedł więc na pustynię. W jej ciszy i dzikości przygotował się do swego posłannictwa. Nosił odzienie pustelnika „z sierści wielbłądziej”. Pasem w biodrach przepasany, „jadł szarańczę i leśny miód”.

Tak pisał o nim ewangelista, św. Marek. Pustelnikiem — odludkiem jednak nie był. Od ludzi nie stronił. Garnęły się do niego rzesze a on je przyjmował i pouczał. Takiej nauki lud nie słyszał po swych świątyniach. Mowy Jana były ostre i szorstkie, niekiedy ciężłe słuchaczy, jak ziarnka piasku pustynnego, wiatrem gnanego.

Na honory nie zważał, o zaszczyty nie dbał. Zakochany był w prawdzie Bożej. Od przedniejszych w narodzie domagał się rzetelnego przykładu. Wszystkich nawoływał do wierności Prawu Bożemu. Ludzie go pytali: „cóż więc czynić mamy?” Bogatym i sytym odpowiadał: „Kto ma dwie suknie, niech da temu, który nie ma wcale, i kto ma pokarm niech podobnie czyni”. Celnikom i żołnierzom nakazywał, aby więcej nie kradli, nie żyłowali swych bliźnich... nie bili słabych. Bądźcie zadowoleni ze swego żołądka (Łuk. 3, 10-14).

Po co to wszystko? Po to, by zmienić postępowanie, ducha. Trzeba się zmienić — nawrócić... Drogę przygotować Panu: „Idzie za mną — wołał Chrzciciel — mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien aby się schylić i rozwiązać rzemyka u Jego sandałów”.

Takiego patrona daje nam Kościół na czas naszego adwentu, który ma nas przygotować na obchód rocznicy jedynego i niepowtarzalnego wydarzenia: Bożego Narodzenia.

Jan wiedział dobrze, że wskazówki na

jego zegarze życia dojdą do godziny przeznaczonej z chwilą nadejścia Tego, który będzie „chrzczył Duchem Świętym”. Dlatego oświadcza swym słuchaczom: Ja was na tę chwilę przygotowałem... Chrzcilem was „chrztem pokuty”. Po mnie przyjdzie ten, który będzie odpuszczeniem grzechów wszystkim ludzi. Dlatego trzeba „utorować Jego ścieżki”.

Kościelny adwent jest objęty czterema niedzielami. Jest on miniaturką powszechnego adwentu całej ludzkości. O tym adwencie wyczekiwaniu mówi św. Paweł w liście do Rzymian: „Stworzenie bowiem z upragnieniem oczekuje objawienia synów Bożych... aż samo stworzenie wyzwolone będzie na wolność synów Bożych” (8, 19-21).

To też „liturgia adwentu — pisze współczesny teolog, Karl Rahner, — jest odbłaskiem wahadła poruszającego się między dwiema biegunami: teraźniejszością i przyszłością chrześcijańskiej ekonomii zbawienia. Liturgia ta przygotowuje nas na obchód Wcielenia Słowa Bożego, jako faktu dokonanego, i na wyczekiwanie powtórnego przyjścia Syna Człowieczego”.

Jedno i drugie należy mieć przed oczyma. Dziś jednak warto zwrócić uwagę na fakt ogólnego zeświecczenia, spoganięcia sensu Świąt Bożego Narodzenia. Hałaśliwa, kupiecka reklama, narzucająca się nowoczesną techniką, może nas łatwo wciągnąć w wir legendy i baśni. Jeśli

ta Noc betlejemaska ma być dla nas „ciłą, świętą i błogosławioną nocą” to musimy uprzytomnić sobie naszą godność.

„Isteśmy chrześcijanami! Przez chrzest Jezusa Chrystusa zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierci, a przez Jego zmartwychwstanie wskrzeszeni na nowe życie (Rzym. 6, 3-4).

To nowe życie rozpoczyna się urzeczywistnieniem wołania Janowego: przygotować drogi naszego życia, wyprostować ścieżki naszego codziennego postępowania dla Pana. Odnowieni łaską Pokuty pozwolić musimy działać Duchowi Świętemu. On nas najlepiej przygotowuje na godny obchód Świąt Bożego Narodzenia.

Nasz adwent niech będzie pokutą o jakiej myślał nasz poeta:

„Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej jak rzeka popłynie duch
boży”.

(A. Mickiewicz)
Roman Duda omi

„Królestwo Boże już przyszło:
jest ono wewnętrzne,
jest w nas —
jest ono odnowieniem
osobowości ludzkiej,
odrodzeniem każdej poszczególnej

istoty.

Królestwo Boże — to nowy człowiek”.
(François Mauriac, *Życie Jezusa*)

W nikiem nie wolno gardzić ludzką naturą,
boć ją Stwórca wszechświata bierze za
swoją (św. Leon Wielki, *Mowy*).

Ewangelia

NA II NIEDZIELĘ ADWENTU (Mk. 1, 1-8) - 10 grudnia

„Prostujcie ścieżki Panu”

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. Jak jest napisane u proroka Izajasza:

Oto Ja posyłam wysłańca mego przed Tobą; on przygotowuje drogę Twoją. Głos wołającego na pustyni; Przygotujcie drogę Panu. Jemu prostujcie ścieżki.

Wystąpił Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów. Ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordanie, wyznając przy tym swe grzechy. Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczę i miodem leśnym. I tak głosił: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. On zaś chrzczył was będzie Duchem Świętym”.

POLSKI DOM W LOURDES

Po powrocie z tegorocznej pielgrzymki z Lourdes jeden z uczestników opowiadał, że obaj Rektorzy Katolickich Misji Polskich we Francji i Belgii coś między sobą spiskowali, że mocno nad czymś dyskutowali i zastanawiali się. Czy wiecie co oni spiskowali? Szyldowyszło z worka — jak to się mówi — na naszym dorocznym zjeździe księży po rekolekcjach.

Otóż w Lourdes, wspólnymi siłami budujemy Polski Dom Pielgrzyma. W ostatnich latach potrafiłiśmy wybudować kilka kościołów, — dlaczego nie mielibyśmy wybudować naszego Polskiego Domu Pielgrzyma w Lourdes? Od bardzo wielu lat, corocznie pielgrzymujemy do Lourdes. Dlaczego więc tam, na miejscu, nie mamy mieć naszego stałego punktu centralnego, czyli Polskiego Domu Pielgrzyma? Trochę ze wstydem musimy przyznać, że inni nas już pod tym względem ubiegli. Zarówno Włosi jak i Hiszpanie już mają w Lourdes swoje własne domy pielgrzyma. Trzeba ich dogonić. Tym bardziej, że nasze potrzeby w Lourdes wcale nie są mniejsze, a wprost przeciwnie. Albowiem nasz kontakt z krajem nie jest tak łatwy jak ich.

Oczywiście dom ten nie będzie mógł pomieścić całych naszych pielgrzymek. Przecież bywają lata, że jest nas kilka tysięcy w Lourdes. Niechby jednak było jakieś 60 czy 80 łóżek, jakaś kaplica i sala zebrań — a już dom ten będzie mógł odgrywać bardzo ważną rolę w naszym religijnym życiu emigracyjnym. A jeżeli do inicjatywy naszych Rektorów Misji we Francji i Belgii przyłączą się również Polacy z Anglii i Niemiec wtedy dom ten może być i większy i lepiej wyposażony. A szczerze mówiąc — z jakiej racji Rektorzy a za nimi również

Polacy z Anglii i Niemiec nie mieliby się przyłączyć do tego wspólnego dzieła. Przecież tu nie chodzi o jakiś wyścig czy budowanie pomnika własnej chwały — ale o Polski Dom Pielgrzyma w Lourdes. A słowo Lourdes wszystko mówi.

W równy sposób spieszą tam wszystkie narodowości jak również wszyscy Polacy — gdziekolwiek by byli. Dlaczego więc wszyscy Polacy nie mieliby się przyłączyć do tego wspólnego dzieła. Mając takie nadzieje — i słusznie je mając, nie możemy jednak za bardzo oglądać się na innych. Bo gdy tylko oglądać się będziemy jedni na drugich — wtedy nawet najwspanialsze myśli mogą się skończyć na samym oglądaniu się jednych na drugich. Więc bez zbytecznego liczenia na innych trzeba sobie powiedzieć: obojętnie czy nam inni pomogą czy nie — my budujemy w Lourdes nasz Polski Dom Pielgrzyma. Musimy też uświadomić sobie że to wymaga ofiarności.

Projekt przedstawiony w ogólnych zarysach przewiduje, że dom ten w pierwszym rzędzie będzie do dyspozycji polskich pielgrzymów przybywających do Lourdes bez względu na porę roku. A pielgrzymów takich w ciągu roku, niezależnie od naszych pielgrzymek jest bardzo wiele. Na przykład, na naszym ostatnim zjeździe jeden z księży opowiadał, że w tym roku wyjątkowo i zupełnie prywatnie był w Lourdes razem z pielgrzymką francuską. Poproszono go o pomoc w spowiadaniu pielgrzymów. Wobec tego on poprosił aby na jego konfesjonale umieszczono kartkę, że tu można się spowiadać po polsku. Ku wielkiemu swojemu zdziwieniu stwierdził, że co najmniej czwarta część osób przychodzących do niego do spowiedzi — spowiadała się po polsku. Ten fakt potwierdza jak bardzo w Lourdes potrzeba stałego spowiednika polskiego. Zresztą miejscowi księża francuscy bardzo często to potwierdzają, dodając że niestety prósbom o spowiedź w języku polskim nie mogą zadośćuczynić, wobec braku stałego polskiego księdza w Lourdes. Otóż problem ten byłby rozwiązany gdyby w Lourdes był Polski Dom Pielgrzyma. Przecież tam mógłby przebywać ktoś ze starszych księży — któremu już trudno podołać pracy na jakiejś placówce w terenie.

Poza pielgrzymami z Francji i Belgii przybywa również bardzo wielu Polaków z Anglii i Niemiec, oraz z różnych innych krajów. Dla nich również dom ten

byłby stałym punktem oparcia i dachem nad głową. Na pewno do tego tematu jeszcze nie raz wrócę w pogadankach. Dziś tylko dodam, że czas nagli — dopóki jeszcze są tereny korzystnie położone a ceny ich jeszcze dla nas dostępne. Czas nagli inicjatorów — ale też wymaga natychmiastowej ofiarności. Kończąc więc rzucam hasło i proszę abyście jak najszerzej dokoła was rozgłosili: w Lourdes budujemy nasz własny Polski Dom Pielgrzyma.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 2 Niedzielę Adwentu (Cykl B)

W okresie Adwentu mamy przygotować dla siebie i innych drogi prowadzące do Chrystusa. Prośmy Boga, abymy potrafili uniknąć przeszkód w poszukiwaniu prawdy.

1) Wielu kapłanów nie wie jaką drogą prowadzić dzisiaj Lud Boży na spotkanie z Chrystusem: jedni są zbyt bojaźliwi, a inni zuchwali. Prośmy dla jednych i drugich o światło i odwagę.

2) Wielu chrześcijan nie ma odwagi głosić Dobrej Nowiny. Módlmy się, abymy wyzwolili z ciemności i wygodnictwa, mogli się stać dla naszych braci żywymi znakami wstrząsającej prawdy Ewangelii.

3) Działacze społeczni szukają sposobu zdobycia zwolenników. Jedynie głębokie przekonanie i bezinteresowna miłość podbija serca i umysły, a więc prosimy Ducha Św. o te dary.

4) Nadchodzące Święta wyzwalamy pomysłowość reklamy, zmuszają nasze rodziny i stowarzyszenia do usilnych przygotowań. Abyśmy te Święta przygotowali w duchu chrześcijańskim z niemniejszym zapalem, błagajmy Pana.

5) Prośmy Boga, abymy unieśli odczytywać słowa Ewangelii i żyć nimi z sercem otwartym.

Uczyni nas, Panie, wysłannikami Swoimi na wzór Jana Chrzciciela, abymy Cię przepowiadali w świecie dzisiejszym i przygotowali drogę do Ciebie ludziom najbardziej oddalonym. Który żyjesz i królujesz z Ojcem i Duchem Świętym, teraz i po wszystkie wieki. Amen.

WOŁANIE O SERCE

„...Człowiek współczesny, patrząc w twarz drugiego człowieka, chce przede wszystkim odczuć i zrozumieć jego serce, doznać jego braterskiego uczucia i miłości. Myślę, że nie zdołamy uratować świata żadną inną siłą, tylko tą — wziętą z nieba, wziętą z serca samego Boga i rozmienioną na drobne uczynki miłości dnia codziennego” (Stefan kard. Wyszyński, *W Światach Tysiąclecia*).

Le Swiatło KATOLICKIEGO

POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE I ZAKONNE W POLSCE

Prawie w całym świecie zanęba się spadek liczby powołań kapłańskich i zakonnych. Nie da się tego powiedzieć o naszym Kraju. Powołań nam nie brakuje. W obecnym roku Polska otrzymała 604 nowych kapłanów, w tym 471 diecezjalnych i 133 zakonnych.

W poprzednich latach liczby te odpowiednio były następujące :

1969 r. — 406 (256, 150)

1970 r. — 381 (263, 118)

1971 r. — 480 (356, 124)

W październiku br. polskie seminaria duchowne liczyły 4.130 alumnów, w tym 3.057 diecezjalnych i 1.073 zakonnych. W ubiegłym roku Polska miała 4.088 seminarzystów, w tym 3.097 diecezjalnych i 991 zakonnych.

W nowicjatach zakonów męskich w Polsce w październiku br. było 474 nowicjuszy (w roku ubiegłym 390).

STUDENCI Z NIEMIEC I FRANCJI PRZY BUDOWIE KOŚCIOŁA W KONINIE

W związku z rocznicą beatyfikacyjną o. Kolbego młodzież ekumeniczna w Tai-ze w sierpniu br. zgłosiła się z pomocą przy początkach budowy świątyni pw. Błogosławionego — w nowej dzielnicy Konina. Mieszkając gościnnie na plebanii młodzi Francuzi i Niemcy przez dwa tygodnie pracowali z młodzieżą polskich kół ekumenicznych przy porządkowaniu placu i wznoszeniu pomieszczenia zabezpieczającego materiały budowlane. a wieczorem odprawiali w prowizorycznej kaplicy „godzinę biblijną” przy akompaniamencie gitar i różnorodnych śpiewów, budując ludność swoją wiarą i skupieniem. Niedziele poświęcali całe na czynny udział, z pieśnią i muzyką, we wszystkich Mszach św., hudując się z kolei frekwencją i pobożnością katolików polskich. Obecność wśród tej młodzieży dwóch protestanckich studentów teologii — Niemców — miała szczególną wymowę. „Zanim zbudujemy kościół, oni zbudowali mi parafian” — tak ocenił pomoc młodych miejscowy proboszcz ks. kan. Łaska.

WRĘCZENIE BIBLIJ EKUMENICZNEJ ZWIERZCHNIKOM FRANCUSKICH KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ekumeniczne tłumaczenie Pisma św. Nowego Testamentu wręczone zostało 8.XI, w czasie uroczystego nabożeństwa w Saint-Germain des Prés zwierzchnikom francuskich Kościołów chrześcijańskich, ks. kard. Franciszkowi Marty arcybiskupowi Paryża, metropolicie Meletiosowi i Janowi Courvoisier przewodniczącemu Federacji protestanckiej we Francji.

W uroczystości uczestniczyli ponadto : pastor Visser't Hooft honorowy przewodniczący Światowej Rady Kościołów, ks. kard. P. Gouyon arcybiskup Rennes i ks. Kniazeff.

NOWE ZNACZKI WATYKAŃSKIE

W dniu 28 bm. ukazały się dwie nowe serie znaczków watykańskich. Pierwsza z nich poświęcona będzie Don Luigi Orione, założycielowi dzieł miłosierdzia dla młodzieży i Don Lorenzo Perosi, kompozytorowi i dyrygentowi kapeli trzech papieży : Benedykta XV, Piusa XI i Piusa XII. Znaczki drugiej serii poświęcone będą kard. Bessarione i będą posiadały wartość 40, 80 i 130 lirów. Na znaczkach o wartości 40 lirów umieszczona będzie reprodukcja płaskorzeźby z bazyliki św. Piotra, przypominająca czytanie bulli o jedności Kościoła greckiego z Kościołem łacińskim w 1439 r. Na znaczkach o wartości 80 lirów umieszczony zostanie portret Kardynała, pochodzący z fresku Roselliego z kaplicy Sykstyńskiej. I wreszcie znaczki o wartości 130 lirów będą stanowiły reprodukcję herbu Kardynała : dwie złęczone ręce symbolizujące Kościół łaciński i Kościół grecki podtrzymujące krzyż.

WIZYTA PREZYDENTA INDONEZJI U PAWŁA VI

Paweł VI przyjął 25 listopada na przeszo godzinnej audyencji prezydenta Indonezji Suharto. Ojciec św. podkreślił wysiłki Indonezji w kierunku postępu gospodarczego i społecznego. Nastę-

nie papież powiedział, że Indonezja mogłaby stać się gwarantem przerwania ognia w Wietnamie, bo charakteryzuje ją „umiłowaniem pokoju”.

W swojej odpowiedzi „prezydent Suharto, który jest muzułmaninem, oświadczył, że „nie może być pokoju tam, gdzie nie ma pokoju w sercu ludzkim”. „Cała ludzkość — dodał — jest wielką rodziną stworzoną przez jednego Boga”.

PIERWSZA POMOC MATERIALNA Z POLSKI DLA ZAMBII

Przez kilka letnich i jesiennych miesięcy przebywali w Polsce dwaj jezuitcy misjonarze z Zambii, księża Franciszek Woda i Zenon Pilsyck. Ksiądz Woda wykorzystał pobyt w Polsce na kupno sprzętu laboratoryjnego i pomocy naukowych dla misyjnego gimnazjum w Mpima, koło Kabwe. Przez Hartwiga posłano do Zambii 7 skrzyń o łącznej wadze 960 kg i o wartości 300.000 zł. Przesyłka ta zawierała mikroskopy, projekторы i rzutniki, sprzęt do laboratorium fotograficznego, mapy, modele dla pracowni fizycznej : pompy, prądnice i wszelkiego typu ekwipunek, jakim dysponował „Cezas” i „Varimex”. Pieniądze na ten cel pochodziły z ofiar wiernych. Jeden projektor filmowy był darem Urzędu do Spraw Wyznań. Główny Urząd Ceł udzielił zgody na wywóz tych urządzeń bez opłat celnych.

Przesyłka ta jest pierwszą po r. 1939 pomocą materialną z Polski dla misji w Zambii.

NOWY BISKUP JOHANNESBURGA

Papież Paweł VI mianował ordynariuszem Johannesburga (Południowa Afryka) ks. bpa Petera Johna Euthelezei, dotychczasowego administratora diecezji Umzikulu. Jest on Murzynem i pochodzi z południowoafrykańskiego szczepu Zulu. Dokonując tej nominacji Ojciec św. uwzględnił życzenia tamtejszych środowisk kościelnych, które prosily o arcybiskupa spośród ludności miejscowego pochodzenia.

KSIĄDZ WINCENTY

Zbierały się zawsze co tydzień. Ksiądz Wincenty im przewodniczył. Omawiały sprawy ubogich. Zapisywały się na dyżury w szpitalach. Oskarżały się głośno o opieszałość i opuszczenia w służbie Bożej. Dziś wszakże nie o zwykłe sprawy Stowarzyszenia chodziło. Nie o nich chciały radzić. Pierwszy to raz sprzymierzyły się buntem przeciw księdzu Wincentemu. Dotąd były zawsze przy nim. Pierwsze wspierały wszystkie jego zamierzenia. Brały posłusznie obowiązki, jakie im wyznaczał. Dźwigały ciężar nad siły nieraz. Wierne, niezawodne, ofiarne towarzyszyły wszystkim jego krokom. Lecz teraz przestały nadążać tym krokom olbrzyma. Wyczerpały się siły. Ograniczone są możliwości człowieka. I jakiś kres mają ludzkie poczynania.

Ale ksiądz Wincenty nie chciał zakreślać żadnych granic swojej działalności. Każda nędza, każda potrzeba, każda krzywda wyzwalała zawsze w jego apostołskiej duszy pragnienie przeciwdziałania jej, pragnienie natychmiastowego czynu, działania. Powstawały też coraz to nowe dzieła, a każde zdawało się niezbędne, niezastąpione. Ramiona ugięły się pod naporem obowiązków, brak było ludzi do pracy, brak pieniędzy na utrzymanie wszystkich wziętych w opiekę ubogich, na utrzymanie dzieła, które mimo początkowych trudności — nie upadało jednak. Ba, rozwijało się zawsze nad podziw, zdobywało fundusze, przyciągało nowych członków. Nie można było wszakże co dzień kusić Opatrzności. I na cuda też trudno było liczyć wiecznie. Dlatego Panie Miłosierdzia zdecydowane były pokornie, ale i stanowczo prosić księdza Wincentego o zahamowanie rozpędu, za którym najwytrwalsze już i najbardziej ofiarne nie mogły przecie nadążyć. W interesie Stowarzyszenia i samych ubogich nie należało się rozpraszać na nowe dzieła. Dość wysiłku i pracy miało kosztować utrzymanie tych, co już były. Nie było sił, ludzi, pieniędzy.

Czekając na przybycie księdza Wincentego zachęcały się nawzajem do wytrwania i stałości. Choć bowiem uzbroidyły się wszystkie w najbardziej niewyciężone argumenty, choć wierzyły, że dobro sprawy jedynie mają na względzie, nie łądziły się przecie, by zwycięstwo przyszło im bez walki. Ksiądz Wincenty dotąd zawsze bywał niewyciężony. Nikt nie zdołał się oprzeć jego niepowstrzymanemu pędowi i słowom, z których każde trafiało prosto do serca zdobywając je szturmem, zanim usta zdążyły powiedzieć: nie. Tym razem jednak zdecydowane były trzymać się mocno.

Nie ustąpią. Nie przyjmą na siebie żadnego nowego obowiązku. Nie dadzą żadnego poparcia pieniężnego. Dla dobra samej sprawy. Dla dobra wziętych w opiekę ubogich. Dla lepszego rozwoju istniejących już dzieł.

Pierwsza przemówiła pani Goussault, ufna w zaufanie, jakie okazywał jej zawsze ksiądz Wincenty. Słowa płynęły gładko, potocznie, poparte przekonującymi, starannie dobranymi argumentami. Panie ruchem i błyskiem oczu przytakiwały słowom prezydentki.

Ksiądz Wincenty słuchał w milczeniu, jak zawsze pełen uwagi dla bliźnich, ani jednym słowem nie zdradzając swych

uczuć. Kiedy pani Goussault skończyła wreszcie, gotując się do dalszej czekającej ją rozprawy, ksiądz Wincenty za całą odpowiedź położył przed nią niemowlę śpiące dotąd spokojnie, ukryte pod płaszczem... To był jego jedyny i najwyższy argument, to była cała na razie odpowiedź.

Panie spojrzały po sobie zaskoczone. Takiego argumentu żadna z nich jednak nie przewidywała.

Dziecko spało spokojnie, z piąstkami zaciśniętymi przy ustach. Ubiegła noc nie pozostawiła na nim szczęśliwie żadnych śladów. Miało zdrowy, normalny wygląd śpiącego dziecka. Ale tylko ks. Wincenty patrząc na nie czuł w sercu fale ciepłego wzruszenia. W innych oczach był chłód i nieufność. Nie odrywając oczu od dziecka w krótkich słowach opowiedział ksiądz Wincenty przeżycia ubiegłej nocy.

— Uważacie, moje panie, że zbyt wiele biorę na siebie, że się rozpraszam... to są wasze słowa, prawda?! Ja zaś uważam, że wciąż jeszcze robię za mało, że to wszystko za mało... Uratowałem tej nocy jedno dziecko od zagłady, ale noc w noc pode drzwiami każdego z kościołów paryskich znajduje się po trzy, cztery trupki dziecięce. Przerażająca liczba niewinnych ofiar woła o natychmiastowy ratunek. I ten ratunek musimy im dać.

Odpowiedziało mu głucho milczenie. Nikt nie podniósł wezwania. Ksiądz Wincenty na próżno czekał na odpowiedź. Z opuszczonych ku ziemi oczów, z zaciśniętych warg bił chłód i niechęć. Podrzutki... Znajdki... Dzieci w grzechu zrodzone... A nie, tego było za wiele, tego nie ma się prawa od nich wymagać. I ofiara ma jakieś zakreślone przywoitością granice. Można pielęgnować ubogiego, można spędzać długie godziny przy łożu umierającego, w którym się widzi Chrystusa samego. Taka praca podnosi, uszlachetnia. Ale w dzieciach bez ślubu zrodzonych jest jednak zawsze coś z grzechu, coś z nieczystości. A wszelki brud kała tych, co go dotykają. Pierwsza przerwała ciążącą ciszę pani Goussault i tym razem wyrażając głośno myśl, którą podzielały wszystkie:

— Mówi ksiądz o ratunku... o pomocy... Któż wie jednak czy śmierć tych dzieci nie leży raczej w intencjach Bożych... Przecież to są dzieci grzechu, księżo Wincenty... Niesłusznym byłoby chyba zapominać o tym...

Łagodnie oczy księdza Wincentego zapłonęły świętym ogniem oburzenia.

— Proszę pani, kiedy Bóg chce skazać kogoś na śmierć jako ofiarę za odkupienie grzechów — to posyła na świat swego Syna! Śmierć niewinnych w imię grzechu, którego nie popełnili, nie leży nigdy w Bożych zamiarach. To próżna, małoduszna wymówka, za którą kryje się obojętność, niechęć i egoizm ludzki. Lecz kto z założonymi rękami patrzy na śmierć niewinnych, staje się tym samym współwinnym grzechu. Tysiące niewinnych dzieci woła o ratunek, o pomoc. Bez tej pomocy czeka je zguba niechybna. Stracone są dla Boga, skoro znaczna ich większość umiera bez chrztu św. Stracone dla świata. A wraz z nimi giną wszystkie nieznanne, nieujawnione możliwości, jakie w sobie każde stworzenie ludzkie kryje. Któż wie, jaka przyszłość była im zakreślona? Może niejedno z nich zostałoby wielkim świętym, bohaterem, uczonym, gdyby przedwczesna śmierć nie przecięła tych możliwości, zanim jeszcze zdolały się rozwinąć... zakwitnąć... przynieść owoce... Melchizedech i Mojżesz także byli właściwie „znajdami”.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

LUDZIE SA TACY

MARIAN MACIEJEWSKI - zamieszkuje w Szczecinie - z zawodu inżynier mechanik, nauczyciel w szczecińskim technikum mechanicznym - w 1945 r. znalazł w opuszczonym mieszkaniu hełm Wehrmachtu, przebity odłamkiem podstawce z napisem „Potenfeldzug 1939” A więc Kampania Wrześniowa. Ten właśnie hełm spowodował, że inż. Maciejewski zaczął zbierać militaria, czyli przedmioty związane z wojskowością. Ma w swoim zbiorze karabiny jeszcze z czasów napoleońskich, stare broje, pistolety, mundury, nawet działko, którego pocisk waży zaledwie funt. Są w tym zbiorze także tzw. patenty oficerskie z podpisem ks. Józefa Poniatowskiego. Inżynier jest też autorem katalogu regulaminowej broni polskiej, francuskiej i rosyjskiej, używanej w latach 1736-1845. Na podstawie swych zbiorów urządził w kilku miastach wystawy...

Pełnie inne zainteresowanie ma ADAM GIEDRYS, krawiec-astronom. Obszerny reportaż o nim pt. „Wskrzyszony dla gwiazd” zamieścić w tygodniku „Perspektywy” (28.5.br.) Ryszard Wójcik. Tytuł tłumaczy się tym, że pochodzący z Wilna A. Giedrys, mając 32 lata ciężko zachorował w 1952 r. Komiczna była operacja. Leżąc w szpitalu przez czas dłuższy Giedrys zainteresował się... astronomią. W celu studiowania fachowej literatury zaczął się uczyć angielskiego i niemieckiego. W 1953 r. zbudował ze szkła od zwykłych okularów oraz okularu z mikroskopu - lunetę Galileusza.

I wtedy po raz pierwszy ujrzał krateru księżycowe. To był przełom. W 1958 r. zapisał się do Tow. Miłośników Astronomii. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie wyasygnowało mu 12 tys. zł. na budowę własnego obserwatorium. Towarzystwo dodało mu wówczas 27 tys. zł. Giedrys własnymi rękoma i własnym przemysłem zbudował duży teleskop z lustrem o średnicy 250 milimetrów! 2 marca 1959 r. nastąpiło uroczyste otwarcie prywatnego pana Giedrysowego obserwatorium.

Przyjście Pana

Ks. Fr. Crudniok.

Adwentus Domini. Czyżby tylko w Adwencie przychodził Pan do nas? Tak — ale pod warunkiem, że adwentem nazwiemy całe nasze życie.

„Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba...” Najbardziej pociesającą prawdą Objawienia jest ta, że Chrystus nieustannie idzie ku nam. To jest ta nieustanna terażniejszość Bożego schyłania się nad człowiekiem. Terażniejszość Bożej, twórczej miłości ku stworzeniom.

Ewangelia realizuje się na naszych oczach, Chrystus ofiaruje się aktualnie za każdego z nas, łaska Boża puka bez przerwy do ludzkich serc. Słońce Bożej obecności nie gaśnie ani na moment i — wg. słów Chrystusa — „świeci zarówno dobrym, jak i złym”. Bóg mówi, oczyszcza, zbawia, uświęca — i to w tej chwili — każdego, kto tylko nie stawia wyraźnej przeszkody.

Adwent trwa. Zwłaszcza od chwili wkroczenia Chrystusa na arenę ludzkich dziejów. By zobaczyć przechodzącego Pana, nie trzeba wdrapywać się z Zacheuszem na wysokie drzewo nadzwyczajnych okazji życiowych. Spotkamy Go na wszystkich skrzyżowaniach życia, a właściwie pielgrzymowania do Domu Ojca. „W Bogu żyjemy, ruszamy się” — jesteśmy”.

Człowiek gubi się nieraz w labiryncie własnego niepokoju, w egzystencjalnym lęku o własną wygodę i o własne istnienie. Zapomina o fundamentalnej prawdzie, że Bóg wyszedł na spotkanie i dotąd nie zszedł z drogi jego życia.

Jeden z czterech Moderatorów Soboru, a zarazem wybitny członek Kolegium kardynalskiego, Arcybiskup Malines-Brukseli, Prymas Belgii, kard. Suenens podjął się misji uświadomienia współczesnemu człowiekowi konieczności ponownego spotkania się z Bogiem. Czynił to w cyklu konferencji religijnych, wygłoszonych w okresie przedsoborowym.

„Bóg zna nas wszystkich razem i każdego z osobna. Nie myli jednego człowieka z drugim. Zna nas z imienia i nazwiska. Zna naszą historię strona po stronie, linijka po linijce, zna każde słowo naszego życia — wszystko aż do najdrobniejszego szczegółu. Idzie z nami krok w krok — od kołyski aż do grobu. I nic nie uchodzi Jego uwadze, Jego

miłości. Włos nie spadnie nam z głowy bez Jego wiedzy. „Znam moje owieczki — mówi Jezus — i one mnie znają”.

„Jakie to pocieszające, że ktoś zna nas doskonale, również od najlepszej strony. Bóg kocha nas, wie wszystko o nas, rozumie nas”.

Przytoczmy jeszcze ten fragment, w którym kardynał mówi o spotkaniach Boga z ludźmi błądzącymi, upadającymi, a nawet schodzącymi Mu z drogi :

„Bóg jest pełen pobłażliwości dla nas. Sam wychodzi z inicjatywą przebaczenia, gdy tylko z naszej strony zauważa minimum dobrej woli. A to minimum też przecież jest wynikiem działania Jego łaski.

W przypowieści ojciec wychodzi na przeciw syna marnotrawnego, gdy tylko ten ukazuje się na horyzoncie. Nie pozwala mu nawet wypowiedzieć słów żalu : otwiera ramiona i przygarnia go do siebie. Następuje pojednanie, nim młodzieniec zdola wyznać z żalem swe winy.

Bóg znajduje się tuż przy nas i na jednym z nami poziomie. Opiekuje się nami na naszej drodze. Mówi Pismo św., że Bóg aniołom powierzył zadanie czuwania nad nami i zna liczbę wszystkich włosów naszych...

Jak się to dzieje, że człowiek nie zauważa tego Boga krzyżującego swym przejściem wszystkie nasze drogi, że nie dostrzega Jego oczywistego działania, że jego życie wykazuje tak mało śladów spotkania się z Nim ?

Przechodzi ulicą człowiek z białą laską. Z naprzeciwką kłania mu się znajomy. Niewidomy nie reaguje, nie cieszy się, nie odpowiada. Słepota przeszkodziła mu w spotkaniu z życzliwym przyjacielem.

Na peronie dworcowym siedzi o półnej porze drzemiący pasażer. Budzi go stukot kół wagonów odjeżdżającego właśnie pociągu. Nim przetańł oczy, mignęły mu pod nosem już tylko czerwone światła. Sen przeszkodził mu w planowym powrocie do domu.

Obchód kołodowy. Kapłan przechodzi obok zamkniętych drzwi. Nie będzie pukał, nie będzie domagał się wpuszczenia go do mieszkania. Błogostawieństwo ustępuje z drogi.

Św. Augustyn zostawił nam wstrząsające wyznanie: „Boję się Jezusa przechodzącego...” Jakiego to Jezusa boisz się, Augustynie?

— Takiego, Który szedł mi naprzeciw, a ja Go nie zauważyłem, nie chciałem zauważyć. Takiego, Któremu nie otworzyłem drzwi, Którego nie zaprosiłem choćby jednym, małym gestem do własnego domu. Boję się takiego Jezusa, Który przeszedł obok mnie, nie zostawiając — z mojej winy — żadnego śladu Swego Przejścia.

— Może oślepił mnie grzech, może oziębłość wprawiła mnie w drzemkę w chwili przechodzenia Zbawiciela, może po prostu w danej chwili był mi niewygodny: „Teraz nie mogę Cię przyjąć, zawołałam Cię innym razem, miej mnie za wytłumaczonego...”

Tak. Przechodzącego trzeba się bać — na Sądzie — w czasie ostatniego Adwentu. Wówczas przedstawi nam się za pomocą imion, jakie sami nadaliśmy Mu za naszego życia: Nieznany — Zignorowany — Wzgardzony — Niepotrzebny — Niewygodny... Wówczas odpowie nam na nasze: „Nie znam tego Człowieka”, analogicznym wyrażeniem: „Nescio vos — nie znam was...”

Wiemy, jak odbyło się pierwsze wyjście ludzkości naprzeciw Przychodzącego. Ewangelista zamknął to wydarzenie w jednym krótkim zdaniu: „Nie było dlań miejsca w gospodzie...” Jak odbędzie się trzecie Przyjście Chrystusa, dowiemy się na Sądzie Ostatecznym. Cały nasz obecny wysiłek musi być skierowany wyłącznie na to, by nie rozminąć się z Synem Człowieczym w Jego drugim, najważniejszym dla każdego z nas Przyjściu — w naszym dziś i teraz.

Kardynał Suenens daje nam w tym względzie godne przemówienia wskazówki:

„Bóg przychodzi zazwyczaj nie zauważony. By poznać Go, trzeba posiadać wiarę żywą i gorącą. Bóg ukrywa się. Ale mimo to obecny jest w każdym wydarzeniu, w każdym przypadkowym, wydawałoby się, zbiegu okoliczności. Tam Go trzeba szukać pod postacią zewnętrznych wypadków. Niektóre wydarzenia są tak jasne, tak oczywiste, że chcąc nie chcąc trzeba w nich dopatrzeć się obecności Boga.

Może to było spotkanie jakiejś osoby, lektura książki, słowa zasłyszane przypadkowo, bolesne wydarzenia... Wówczas Bóg stawał przed nami „incognito” — nierozpoznany. Był tam ukryty, milczący, ale prawdziwie obecny.

Być może, że Bóg kryje się w falach rozchodzących się z jakiejś stacji radiowej, w motywie z filmu, w zdaniu wypowiedzianym głośno przez kogoś z przechodniów. Dla oka Opatrzności nic nie jest zbyt małe, wszystko ma głębokie znaczenie, cel i wartość. Bóg zna wszystkie nasze czyny, wszystkie poruszenia serca, śledzi je, powoduje je i posługuje się nimi.

Opatrzność Boża tworzy osnowę naszego życia i przetyka odpowiednią nicią. Zdarza się, że Opatrzność nagle objawia się w pewnym momencie życia. Zdarza się, że dostrzec ją można w niektórych okolicznościach, które towarzyszą śmierci bliskich osób.

Bardzo słusznie ktoś zauważył, że istnieje ścisły związek pomiędzy duszami a wydarzeniami. I nie ma w tym nic dziwnego, skoro wiemy, że to ta sama Miłość Boża ożywia i jedne, i drugie i powoduje wzajemne powiązania. Dobrze będzie, jeżeli głęboko uświadomimy sobie tę wszechobecną Opatrzność i jeżeli szeroko otworzymy duszę na jej przyjęcie”.

PAWEŁ VI : OGROMNY WPŁYW PRASY

Przemawiając do grupy pracowników katolickiego tygodnika włoskiego *La Voce*, papież Paweł VI powiedział: „Starcie się dzielić z innymi wasze przekonania i zachęcać katolików do popierania dobrej prasy w domach rodzinnych, w parafiach, w środowisku pracy. Prasa jest instrumentem, który może mieć ogromne oddziaływanie. Może zniszczyć człowieka, zniszczyć w nim wszelki zryw ku najszlachetniejszym wartościom. Ale prasa może również

pomóc człowiekowi się zbawić, lepiej odkrywać jego ludzkie powołanie, realizować jego aspiracje, prowadząc je aż do spotkania i do dialogu z Bogiem. Dziedzina apostołata przez środki społecznego przekazu, jest ogromna. Wszyscy mogą w niej uczestniczyć. A to uczestnictwo wchodzi w zakres wymagań, które stawia się każdemu chrześcijaninowi: współdziałać w tworzeniu społeczeństwa bardziej ludzkiego i bardziej braterskiego, bardziej czystego”. (C)

LUDZIE SA TACY

Za pomocą tego teleskopu udało mi się zaobserwować lot radzieckiej rakiety kosmicznej, potem próby połączenia rakiet Nikołajewa i Popowicza, wreszcie wykonał zdjęcie mgławicy. Był na kongresach astronomów w Żółtych Piaskach w Bułgarii oraz w Grecji. Jest wykładowcą tej galei nauki w liceum w Szczecinku. Jego obserwatorium w ub. roku odwiedziło 57 wycieczek.

Zafascynowany tajemnicą gwiazd, Giedrys zwrócił się do Ministerstwa Obrony Narodowej z prośbą o pomoc w budowie radioteleskopu. Wojsko zaoferowało mu nie tylko pomoc, ale i całą stację radiolokacyjną „do celów szkoleniowo-badawczych”

W połowie maja br. udziałem Giedrysa stał się wielki sukces: oto Ambasada Stanów Zjednoczonych wypoczyła mu odlamek skały księżycowej, który osobiście przywiózł ambasador USA.

Jakież jest credo szczecińskiego astronoma, który za dnia szyjąc garnitury, w nocy studiuje gwiazdy? „Gdyby ludzie częściej patrzyli w niebo, mniej byłoby na Ziemi zła”. Żyłeni - wyznaje A. Giedrys - bym mógł patrzeć w niebo. Bo kiedy człowiek czegoś naprawdę mocno chce, to nie ma siły, która by mu w tym przeszkodziła...

DZIENNIKARZE FRANCUSCY przyznali słynnej piosenkarce Juliette Greco tytuł „najdowcipniejszej kobiety roku 1971”. Juliette znana jest od lat z udzielania ciętych odpowiedzi na niezbyt dyskretne pytania, jakie zadają jej dziennikarze w czasie wywiadów prasowych. Niedawno jeden z pozytywnych francuskich tygodników opublikował wywiad, w którym dowcipna gwiazda piosenki na pytanie: Co chciałaby zmienić w rysach swej twarzy? - odpowiada: Wszystko oprócz... nosa. Jest zbyt drogi - zmieniłam jego kształt przed kilku laty - kosztowało mnie to ponad 500 tys. franków.

DUNSKI ARCHITEKT zamieścił w dzienniku kopenhaskim następujące ogłoszenie: „Architekt szuka sekretarki pierwszej klasy. Powinna wyglądać jak dziewczynka, myśleć jak dorosły mężczyzna, zachowywać się jak dama i pracować jak pszczoła”. Architekt otrzymał tylko jedno zgłoszenie. Pochodziło ono od jego żony.

Jan Chrzeciel

Kiedy pierwszy raz spotkałem Leona, szedł ulicą prowadzony przez dwóch policjantów...

Był synem aktora wędrownego. Kilka dni przed śmiercią matka powiedziała mu: „Leosiu, znasz ojca. Pije coraz więcej i nie pracuje. Po mojej śmierci, trzeba abyś zabrał siostrę i wyjechał. Macie zaledwie 14 i 12 lat. Będziecie musieli pracować. Błagam was, nie zostawajcie przy ojcu”.

Leon i Monika wyruszyli w drogę, piechotą, zaraz po pogrzebie matki. Doszli do Cherbourga i tu się zatrzymali. Leon pracował jako tragarz. Monika szyła. Przez dwa lata żyli sami, z tego co pracowali. Potem Leon dał się wciągnąć przez bandę kolegów. Został przytępiany na kradzieży.

Kiedy po raz pierwszy spotkałem Leona, szedł ulicą prowadzony przez dwóch policjantów.

Byłem wychowawcą w jednej z przychodni dla młodych przestępców.

— Pierwszy raz rozmawiam z jakimś „proboszczem”, powiedział mi odrazu, ale w życiu dużo myślałem i wiem, że Bóg istnieje.

Sądziłem, że mówi to, aby mi sprawić przyjemność, aby sobie zaskarbić łaskę u „władz”. Powoli jednak zrozumiałem, że chociaż nie chodził do szkoły, czytał dużo, a zwłaszcza dużo szukał. Podziwiałem, codziennie coraz bardziej, jego oryginalną wiarę, trochę „heretycką” nieraz, ale jak bardzo żywą i osobistą.

Kilka miesięcy później został wychowawcą w przychodni, do której się dostał jako złodziej.

Nie na długo. Zachorował na gruźlicę i musiał wyjechać do sanatorium. Pisywał do niego. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Jego stan się pogarszał. Lekarze powiedzieli, że może z tego nie wyjść. Nie przeszkadzało mu to przygotowywać maturę korespondencyjną.

Kiedy dowiedziałem się o dacie moich święceń do subdiakonatu, zaprosiłem go, wiedząc doskonale, że nie będzie mógł przyjechać. Napisał mi wspinały list, pełen optymizmu. Mówił o typie kapłana, jakiego oczekuje świat robotniczy. O sobie napisał tylko jedno zdanie. Było na samym końcu listu:

— Ze mną jest coraz gorzej. Plułem krwią, wczoraj, po raz pierwszy.

Rok później, wbrew wszelkim przewidywaniom, czułem się coraz lepiej. Przygo-

towywał się do opuszczenia sanatorium, ucząc się zawodu zegarmistrza-jubilera. Z okazji moich święceń kapłańskich napisał:

— Dziękuję ze wszystkich sił. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Dalesz mi poznać Chrystusa i J.O.G.. Dziękuję. Nie mam rodziny i dlatego chciałbym tak mocno utrzymać z tobą kontakt. Ale opuszczam sanatorium. Już zdecydowałem: nie dam ci nowego adresu. Jestem uratowany. Ty zostaniesz kapłanem. Jest

tylu innych, których trzeba ratować. Nie chcę abyś kradł komukolwiek choć jednej minuty dla mnie. Oddaj się w pełni dla nich. Odwagi i z Bogiem!

„Potrzeba, abym się usunął...” (Jan 3, 30).

Leonie, Janie Chrzecieliu mojego kapłaństwa, jeżeli przeczytasz te słowa, błagam cię, napisz mi. Po 20 blisko latach chciałbym cię uściskać i powiedzieć: „Dziękuję”

Joseph Bouchaud.

Egzamin z miłości

Miasto uniwersyteckie. Jedyne w kraju katolicka uczelnia. Na ulicach spotyka się wielu księży i wiele zakonnic. Zima. Dzień mroźny, po krótkotrwałej odwilży. Na ulicach po prostu śluzgawka. W niektórych miejscach trudno przejść.

Z biblioteki uniwersyteckiej wraca ksiądz. Spieszy się na uczelnię, bo wyznaczony na ten dzień ważny egzamin. Jeśli się spóźni na swoją godzinę, będzie musiał czekać na koniec długiej kolejki zdających. Głowa pełna naukowych problemów, myśli, podświadomie „przeogląda” materiał, zawarty w tezach dzisiejszego egzaminu. Trudno iść szybko. Na chwilami, mimo odpowiedniego obuwia, na lodowej tafli kroki stają się bardzo niepewne.

— Jak dobrze — myśli z zadowoleniem — że wziętem dziś te buty. W innych można by nogi polamać.

Już blisko uniwersytetu nagłe spotkanie. Na środku chodnika, wyjątkowo oblodzonego, stoi starzec. Przyjechał wyraźnie ze wsi. Barania, wysoka czapka, buty wojskowe, pewnie ostro podkute, bo nie może ani kroku uczynić na lodzie. Nie wiadomo, jak tam się dostał, na środek trotuaru. Podpiera się łaską i rozgląda się błagalnie po przemykających się pod ścianami przechodniach.

— Trzeba mu pomóc — myśli ksiądz prędko — sam się stamtąd nie ruszy. No tak. Ale egzamin! Już najwyższy czas, aby zdążyć na termin. A tego dziecka należałoby pewnie zaprowadzić dalej. Może do celu jego wizyty w mieście. To może potrwać dłużej. Przecież nie jestem tutaj jeden — usprawiedliwia się sam przed sobą. O, tam idą jacyś księża — a dalej siostry zakonne. Pewnie go zauważą. Nie każdy z nich ma dziś egzamin.

Myśli biegną szybko. Już minął starca. Zbliża się do bramy uczelni. Głęboko w sercu wstyd i smutek, że nie pomógł. Jeszcze od bramy ogląda się. Może zobaczy, że ktoś troskliwie zajął się starszym. Niestety! Widzi z daleka wyraźnie, jak bezradny starzec stoi ciągle na lodzie, stuka przed sobą łaską i nie może sobie poradzić. Wbiega na schody. Zanurza się w zwykłe uniwersyteckie życie. Kolokwia, egzaminy, dyplom. **Mijają lata**, a on ciągle pamięta, że tamten egzamin na ulicy nie został mu zaliczony.

I nieraz uświadamia sobie, że kiedyś Pan powie ze smutkiem i z wyrzutem, że to On czekał wtedy bezradny.

Ks. Olgierd Nassalski.

MODLITWY W OKRESIE ADWENTU

W RADOSNYM oczekiwaniu na przyjście Chrystusa: Prostujcie Drogi Pańskie: (J. 1, 23).

„Nie tyle analizujcie winy, ile w sposób pozytywny poszukujcie dobra” (Pa. weł VI).

Wyrównajcie drogi waszego umysłu! Niech zasady zła: grzeszne, ciemne i mgliste — ustąpią miejsca dobru i prawdzie! Motywem waszych przemyśleń, działalności i pracy niech będzie żywa miłość do Boga i Jego dzieci.

Kształtujcie ścieżki waszej woli! Zadbajcie o zgodę między wami a Bogiem... między wami a bliźnim... między wami a wszelkim stworzeniem. Przygotujcie serca na przyjście Pana!

PRZEPRASZAM Cię, Boże, za wszelki brak jedności między Ewangelią a czynem życia, moim, moich sióstr i braci. Przepraszam Cię, za wszelki brak spra-

wiedliwości i dobroci względem drugich... za niedostateczne odczuwanie i zaspokajanie ich potrzeb.

POZWÓL, Niewidzialna bliskości, niech formują się i dojrzewają wszystkie dobre sprawy i zamierzenia, które harmonizują z chrześcijańską prawdą. Niech buduje się, jak Ty tego chcesz i pragniesz, coraz doskonalszy i bardziej ludzki kształt świata... uwzględniający o wiele bardziej osobiste i społeczne, czasowe i ponadczasowe dobro człowieka. A to wszystko, oby potęgowało w nas i utrwało Miłość ku Tobie... umiłowanie Twoich inicjatyw... wskazań. Wiem, że jeśli one ograniczają moją wolność osobistą, to w tym jedynie celu, by mnie i innych ustrzec od złego... by zwiększyć wolność od zła moralnego moją — i uszanować wolność osobistą moich braci.

Ks. Leon Walaszek SDB

ZAPROSILI NAS

Ks. DZIEKAN R. ANKIEŃSKI - na zebranie dekanalne księży polskich okręgu Nord i Pas-de-Calais, w dniu 21 listopada br., u Sióstr Sercanek w Fouquières-les-Béthune.

— Dziękujemy. Skorzystaliśmy wiele z referatu ks. mgr Ludwiczaka pt. „Rola polskiej placówki, jako grupy w kształtowaniu charakteru społecznego katolika”. Ze spraw bieżących najbardziej dyskutowano nad problemem zakupu czy też wynajęcia mieszkań polskich księży. Ks. Rektor, prał. Z Bernacki przedstawił sytuację prawną i prosił o wypowiedzi poszczególnych kapłanów. Wyrzcił także zadowolenie, że sprawa budowy Domu Pielgrzyma Polskiego w Lourdes spotyka się z wielkim zrozumieniem i sympatią.

Przy okazji dostarczyliśmy ks. Bytniewskiemu, kapelanowi PZK, najnowszy biuletyn Apostolstwa Chorych, który Duszpasterze wykorzystają podczas odwiedzin przed Świętami Bożego Narodzenia i przyjęliśmy wiele słów sympatii, życzliwych krytyk pod adresem redakcji „Głosu Katolickiego” czy „Niepokalanej”.

KS. DZIEKAN RAJMUND ANKIEŃSKI, po raz drugi zaprosił nas na czwartek, 30 listopada br., do Harnes. Przed nim jeszcze inni przezacni Bracia Kapłani, a w jakim celu? — napiszemy, podziękujemy!

Pierwsze lata życia — decydujące

Filozof, Gaston Berger, pod koniec swojego życia był naczelnym dyrektorem Wyższych Uczelni. 4 września 1958 roku, w biurze ministerstwa Oświaty, przy ulicy Grenelle w Paryżu, zwierzył się przyjacielowi: „Jestem specjalistą, jestem filozofem, jestem pedagogiem, ale przede wszystkim jestem ojcem i dziadkiem. I wiem bardzo dobrze, że jeżeli dziecku nie przekaże się odczucia Boga przed 7 rokiem życia, potem... to będzie bardzo trudne”.

W tym samym sensie wypowiedział się kanonik Dock, były dyrektor do spraw nauczania religijnego na diecezję paryską. Pewnego dnia, prowadząc zebranie dla młodych księży na temat wytrwałości, powiedział: „Muszę wam wyznać, że wytrwałość, to sprawa, która została załatwiona już przed 7 rokiem życia”.

Ojciec Goussault, profesor u księży jezuitów w Paray-le-Monial, z którego rad księża korzystali w swoich wewnętrznych trudnościach, powiedział: „Kiedy zdrowe są podstawy osobowości, kryzys przeminie bez większych szkód. W przeciwnym wypadku...”. Przez podstawy osobowości, rozumiał wychowanie, które otrzymało się we wczesnym dzieciństwie.

Filozof, Etienne Gilson, pisze w swojej autobiografii, że został wychowany w duchu chrześcijańskim, najpierw w rodzinie, a potem w Małym Seminarium. Jest wdzięczny za to wychowanie. Nigdy w swoim życiu nie kwestionował tego, co istotne, bo to zostało raz na zawsze załatwione w pierwszych latach dzieciństwa, na łonie rodziny.

Pan Jean Fourastié jest socjologiem. W swojej książce (Essais de morale prospective) zwraca uwagę na czynnik, który hamuje demokratyzację nauczania wyższego. Dziecko, którego rodzice nie mają żadnego wykształcenia, dostaje się z większymi trudnościami na uniwersytet ponieważ „psychologia ujawniła nieodwracalny wpływ wczesnego dzieciństwa na kształtowanie człowieka”.

A oto kilka zdań z zapisków Proboszcza z Ars, patrona duszpasterzy:

„Dzieci, które nie mają matki chrześcijańskiej są godne pożałowania”.

„Umilowanie modlitwy? Po Bogu zawdzięczam je matce mojej”.

„Cnota przechodzi łatwo z serca matki do serca dzieci, które chętnie robią to, co widzą”.



Te ostatnie wypowiedzi podkreślają rolę matki w kształtowaniu religijnych postaw dziecka. Ale w rodzinie nieodrodną jest także rola ojca.

W rodzinie, którą znam, matka nigdy nie miała wielkiego wpływu na dzieci. Mają trzech chłopaków; Nie bardzo boją się mamy. Przeciwnie, wystarczy, że ojciec jest w domu, dzieci zachowują się grzecznie. A ojciec nigdy nie krzyczy, nigdy nie podnosi głosu. Ale to ojciec bierze na kolana najmłodszego, bawi się i opowiada bajki najstarszemu. Wieczorem po kolacji, podczas gdy mama zmywa naczyń, ojciec układa dzieci do snu. I wtedy w obecności dzieci modli się na kłęczkach.

Odrzućmy powiedzmy, że to jest istotne. Trzeba, aby dzieci od najmłodszych lat widziały modlących się rodziców.

P. Caillon

Jeżeli człowiek stale nad sobą nie czuwa, łatwo staje się wilkiem dla drugiego człowieka. Nienawidzi każdego, kto się od niego różni. (O. François Biot, *Témoignage Chrétien*, 1972 r.).



Głosiciel Ewangelii

Pasterz

Kapłan

Paryż, 26 listopada 1972 r.

Światła reflektorów, błysk fleszów fotograficznych — co chwile z mroku świątyni wyłania się obraz Zwiastowania z głównego ołtarza kościoła polskiego w Paryżu. Matka Najsw. przejęta misją Anioła z nieba, jak gdyby zalękniona...

Patrzę na dwóch młodych ludzi stojących jeszcze u stóp ołtarza. Za chwilę J.E. ks. bp Rubin udzieli władzy kapłańskiej Tadeuszowi Grzesikowi i święceń diakonatu — Jerzemu Januszewskiemu. Skupieni, ale czy serca ich przejęte są lękiem?...

I przypominam sobie wypowiedzi ankiety, którą nie tak dawno rozpisano w paryskiej parafii Saint-Severin w związku ze święceniami kilku tamtejszych seminarzystów. W większości wypowiedzi przebija radość, że Chrystus i dzisiaj przyzywa młodych ludzi, którzy nie boją się przyjąć godności kapłaństwa, ale jednocześnie — pewien uzasadniony niepokój, lęk: czy młody człowiek jest świadomy całej powagi swego zaangażowania?...

Ks. Biskup wypowiada słowa obrzędu święceń powoli, dobitnie, by wszyscy zrozumieć, że:

„Ten brat nasz będzie konsekrowany na kapłana dla Głoszenia Ewangelii aby był Pasterzem Ludu Bożego i sprawował Kult Boży...”

Głosicielowi Ewangelii przypomina ks. Biskup: „Synu najmilszy, wypełniaj ten urząd nauczania świętego, tak jak to czynił Chrystus Pan... bacz, abyś... naśladował sam, czego nauczasz... abyś słowem i przykładem budował dom Boży — Kościół”.

Pasterzowi mówi słowami rytuału: „wypełniaj urząd Chrystusa — Głowy i Pasterza, staraj się gromadzić w jedność jednej rodziny wiernych”...

Kapłanowi sprawującemu **Kult Boży** przypomina: „Niech przez twój urząd dokonuje się duchowa ofiara wiernych złożonych w ofierze Chrystusa”. Słowa i gesty nawzajem się uzupełniają. Neoprezbiter na klęczkach przyjmuje z rąk ks. Biskupa kielich i hostię i słyszymy wszyscy piękne słowa: „Przyjmij ofiarę ludu świętego, aby ją ofiarować Bo-



gu. Bądź świadom tego co czynisz... a życie swoje dedykuj do tajemnic Krzyża Pańskiego”.

Podnoszę znów wzrok na obraz Zwiastowania i jak gdybym słyszał słowa Anioła: „Nie bój się, Maryjo!”... Jesteś pełna łaski, Pan jest z Tobą, to co się

Bracia i Synowie ukochani, ufajcie Kościołowi! Kochajcie go bardzo. Ku niemu kieruje się bezpośrednio miłość Chrystusowa: „Dilexit Ecclesiam” (Ef. 5, 25). Kochajcie go także widząc jego ograniczoną i uchybioną, a to nie ze względu na jego ograniczoną, uchybioną, czy może nawet winną, ale kochajcie go dlatego, że przez miłość możemy go uzdrowić i usprawnić tak, że zają-

w Tobie dokonuje jest z Boga!...

Pryska niepokój, lęk. Stają się zrozumiałe słowa wspomnianej wyżej ankiety, gdy jeden z nowowyświęconych powiedział: „Przystępuję do kapłaństwa, aby być szczęśliwym”. Patrzymy na pogodną, pełną ufności twarz nowowyświęconych i cieszymy się ich odwagą i wspaniałomyślnością. Szczęście w wiernej służbie Bogu! — Pozwala w to wierzyć dostojna i pełna pogody twarz ks. Biskupa, pełne pokoju choć posiwiawe już skronie wielu kapłanów: ks. inf. Kwaśnego, ks. Prałata Banaszaka, Grzesika czy choćby Brata Władysława. Oni wytrwali, choć nie było łatwo, choć przeszli przez niejedną burzę! Dzisiaj się lęka wiary i wierności przelewali w geście nakładania rąk na młodych. Pozwala w to wierzyć obecność aktualnie pracujących, pełnych energii: ks. Rektora Bernackiego, ks. prob. Klepackiego, młodego wikarego — ks. Głodzia... Trudno wymienić wszystkich, którzy mówią na cześć Bogu: „Fiat” — Niech mi się stanie... Bądź wola Twoja! — i znajdują w tym **szczęście!**

nieje w całej swej okazałości jako Oblubienica Chrystusa. To Kościół zbawi świat. Kościół, który jest ten sam dziś, co wczoraj, i takim będzie jutro, który jednak kierowany Duchem Świętym, przy współpracy wszystkich swoich synów, znajdzie zawsze siłę, by się odnowić, odmłodzić, by dać nową odpowiedź na wciąż nowe potrzeby.

(Paweł VI, 30.6.1968)

MSZA ŚWIĘTA

w piątą bolesną rocznicę śmierci

śp. **Zygmunta L. Zaleskiego**

honorowego prezesa Międzynarodowego Związku Deportowanych, zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu, w dniu 15 grudnia o godz. 18,10.

KALENDARZ OKRĘGU PARYSKIEGO PZK NA ROK 1972-1973

19.11.72: Festiwal pieśni i tańca KSMP w Paryżu.

25.11.72: Zebranie Komisji Szkolnej w sprawie Gwiazdki w Paryżu.

26.11.72: Święto Chrystusa Króla. Święcenia kapłańskie w Paryżu.

3.12.72: Wycieczka młodzieży z Paryża do Lisieux.

14. 1.73: Oplątek w Dammarie-les-Lys.

21. 1.73: Oplątek w Saint-Denis

28. 1.73: Choinka Komisji Szkolnej w Paryżu.

18. 2.73: Okręgowy Dzień Studiów ogólny.

11. 3.73: „Dzień działaczy organizacyjnych”.

22. 4.73: 25-lecie KSMP w Dammarie-les-Lys.

1. 5.73: Pielgrzymka z Dammarie-les-Lys.

13. 5.73: Okręgowy „Dzień skupienia Bractw Różańcowych”.

(Ciąg dalszy na str. 11)

CZY STARZY LUDZIE MAJĄ PRAWO DO ŻYCIA ?

Pytanie to jest głupie i nierozsądne, na które nie należałoby nawet dawać odpowiedzi. Jednak po bliższym rozważeniu sprawy a szczególnie po przeczytaniu artykułów z prasy polskiej, postanowiłem zapoznać bliżej naszych czytelników z tym zagadnieniem, bo nie jest ono tak błahę jak się wydaje. O sytuacji starców, szczególnie Polaków, na terenie Francji, już pisałem w jednym z numerów „Głosu Katolickiego”. Przy tej sposobności wspomniałem że ta sama sprawa w Polsce jest nie do porażdzenia. Dzisiaj nadarza się sposobność aby przyjrzeć się jej bliżej, biorąc pod uwagę konkretne przykłady samych zainteresowanych. Tematem moich rozważań będą ludzie starzy na wsi. To będą właśnie te nasze babki i dziadkowie, ciotki i wujkowie, którzy życie swoje spędzili na rodzinnym zagonie i dzisiaj znajdują się przy schyłku życia, bez sił, niezdolni do żadnej pracy.

Oto co pisze na ten temat działacz społeczny, świątły rolnik, były właściciel pięknego gospodarstwa :

„W 1964 r. chciał się żenić, ale po stawili warunek aby mu zapisać całe gospodarstwo rejentalnie, bo w przeciwnym razie ucieknę do miasta. Żal mi było gospodarstwa, bo tyle tu było mojej i żony pracy, ale zgodziłem się. Wymówiliśmy sobie tylko w dożywocie użytkowanie 5 morgów ziemi i połowę budynków. Nie wymówiliśmy sobie żadnych świadczeń w robociznie, licząc na dobroć syna. Umówiliśmy się tylko, że będziemy pracowali wspólnie, z czego 25 proc. dochodów będzie dla mnie, 75 proc. dla syna.

Ale zaraz w pierwszym roku po ślubie synowa odosobniła się, bo ona... starych dziadów nie będzie utrzymywała. Syn mój stał się również jak i ona podłym i niedostępnym. Mnie i żonę pobili kilka razy. Zamykali też przed nami mieszkanie na klucz. W końcu kazali zdychać pod ścianą”. (Biała Podlaska).

Zarzewiem między młodymi i starymi są poważnie sprawy majątkowe, pieniężne, a często i sprawy osobiste. Przyczyną konfliktów bywają też różnice charakterów i poziom kultury. Mówi się również o niewłaściwym wychowaniu dzieci, chociaż bywają wypadki, że i dobrze wychowane dzieci stają się również okrutne wobec swoich rodziców.

Dlaczego się tak dzieje ? Kto jest

odpowiedzialny za ten stan rzeczy ? Czyż tylko dzieci ? I starzy ludzie nie są też bez winy. Bywa czasem że i starzy ludzie są źli i niesprawiedliwi wobec swoich dzieci. Są to jednak wyjątki. Na ogół rodzice pracują całe życie dla dzieci, a kiedy przyjdzie starość, liczą na ich pomoc i opiekę. Niestety czasy się zmieniają. „Starzy ludzie są traktowani gorzej od zwierzyny, którą chowają. Mimo wprowadzeniu ubezpieczeń zdrowotnych, nadal leczyć się nie mogą, bo nie stać ich na opłacenie 30 proc. lekarstwa. Ci ludzie bez majątku i domu są skazani na powolne kłamie. Odebrano im prawo do życia. Są nikomu nie potrzebni”. (Wieś Współczesna, październik 1972 r.).

Czy to nie smutne ?!

Julian Majcherczyk.

ŚMIERĆ OBRONCY LWOWA

Nieubłagana śmierć zabrała z naszych wiernych szeregów Generała Dywizji Władysława LANGNERA — „Żłom”.

Urodzony w Tarnowie, lata młodzieńcze spędza we Lwowie. Bezinteresowny, nadzwyczaj koleżeński, zawsze uczynny, był wiernym synem Lwowa. Naukę i rzemiosło wojskowe zapoczątkował we Lwowie, przechodząc wszystkie szczeble od strzelca począwszy, a na szlifach Generała Dywizji skończywszy Brał udział w obronie Lwowa w roku 1918. Był w walkach wyzwolenicznych 1920 i 1939 roku.

Generał Langner zmarł 29 września br. w Szkocji, w miejscowości Newcastle-on-Tyne. Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu All Saints w Desmond.

Z wielkim smutkiem żegnamy Cię Generale. Spój na tej szkockiej ziemi ; śnij o naszym Lwowie kochanym, za który przelano tyle młodzieńczej krwi.

Bronisław Szczapa.

GDZIEKOLWIEK BĘDĘ...

Gdziekolwiek będę
Na życie się nie skarzę,
Bo wszędzie mam wschody i zachody
słońca,

I czy to będą gwarne miasta,
Wiejskie, ciche zagrody,
Łany zbóż bez końca,
Czy góry — lasy
Lub brzeg szumiącego morza,
Wiem, że jest zawsze i wszędzie
nademną

Opatrzonościowa
ŚWIĘTA WSZECHMOC BOŻA...
St. Hulanicka.

(Dokończenie ze str. 10)

- 10. 6.73 : Zjazd Katolicki w Dammarieles-Lys.
- 17. 6.73 : Wycieczka okręgowa do St-Jean i La Ferté.
- 24. 6.73 : Zjazd młodzieży w Vaudricourt
- 1. 7.73 : Katolicki Zjazd w Osny.
- 15. 8.73 : Odpust w Kościele Polskim w Paryżu.
- 7.10.73 : 40-lecie Bractwa Różańcowego w Dammarieles-Lys.
- 21.10.73 : Walne Zebranie Okręgu w Argeuteuil.
- 3.11.73 : Procesja parafii paryskiej na cmentarzu w Thiais.
- 21.11.73 : Święto Chrystusa Króla. Zbiórka na PZK.

Kalendarz ten został ustalony na zebraniu Rady Administracyjnej i Komisji Organizacyjnej w Paryżu w dniu 18.11.72 w trosce o uniknięcie zbiegu dat różnych imprez w Okręgu.

Zarząd Okręgu Paryskiego PZK.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

Kościół katolicki w Południowej Afryce

Misyjnym obowiązkiem wszystkich chrześcijan jest sumienne wypełnianie świętych zadań przepowiadania Ewangelii, mimo warunków często specyficznych i uciążliwych. Takie zadanie spoczywa także na Kościele w sytuacji rzeczywiście skomplikowanej z powodu praktyki apartheidu (1) w Republice Południowej Afryki.

Z uporczywą energią dziesiątki lat poświęca się rozwiązaniu zagadnienia o światowym zasięgu, jakim jest rasizm. Poczyniono wiele wysiłku, aby stępić ostrze apartheidowskich ustaw w stosunku do najbardziej dyskryminowanych, jakimi są tzw. nie-Europejczycy w RPA.

Kościół przez usta swoich papieży często staje w obronie dyskryminowanych i skrzywdzonych praktykami apartheidu. Także inne wyznania chrześcijańskie i organizacje międzynarodowe, zwłaszcza ONZ, potępiają tę formę ucisku, widząc w polityce apartheidu tragedię współczesnej ludzkości, godzenie w godność osoby ludzkiej i braterstwo międzyludzkie.

Apartheid kieruje swe ostrze w sprawiedliwość i miłość, a zatem stanowi poważną przeszkodę w pracy misyjnej podejmowanej w RPA. Działalność misyjna Kościoła według Dekretu misyjnego (nr 8), była zawsze zaczynem braterstwa, jedności i pokoju. Praktyka zaś apartheidu wszystko to przekreśla i niszczy.

1) Ojczyzna apartheidu

Wiadomości o Kościele afrykańskiej północy sięgają czasów pierwszych apostołów, ale w rzeczywistości Kościół Afryki Północnej nigdy nie zetknął się z pracą misyjną na samym południu czy z nawracaniem ludów mieszkających w środkowej Afryce. Dopiero początki XVI wieku są okresem pełnej aktywności misyjnej Kościoła na kontynencie afrykańskim. Wielkie odkrycia geograficzne są prawdziwym źródłem dynamizmu misji

chrześcijańskich. Jest faktem, że Afryka to kontynent wielce różnorodny i tej różnorodności nie wolno misjonarzowi ignorować. Kontynent ten przez długie stulecia był obiektem odkrywania i wyzyskiwania.

Niezbitym faktem jest także i to, że pierwsi misjonarze Afryki zastali narody w pełni religijne. Papież Paweł VI w orędziu do narodów Afryki wyraźnie podkreśla, że „Kościół katolicki z wielkim szacunkiem patrzy na wartości moralne i religijne starych tradycji afrykańskich... Afrykańczyk przeto, stając się chrześcijaninem, nie musi wyrzekać się siebie, lecz stare wartości swego narodu podejmuje na nowo w duchu i prawdzie (J. 4, 24) tzn. uszlachetnione i uzupełnione w Chrystusie”.

Wielcy żeglarze i odkrywcy jak Bartolomeo Diaz (1487), Vasco de Gama (1497), Antonio da Saldalhy docenili położenie Przylądka jako niezwykle ważnego punktu strategicznego dla statków podążających w drogę do Indii. Angielska i Holenderska Kompania Wschodnioindyjska zakładają na Przylądku swoją twierdzę. Jan van Riebeeck, inicjator tzw. segregacji rezydencjalnej przybiła 6 kwietnia 1652 r. do Zatoki Stołowej i zakłada pierwszą bazę zaopatrzeniową dla Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Spotkanie osadników z plemionami Hotentotów, Buszmenów i Bantu z czasem zrodziło waśnie i doprowadziło do licznych walk zbrojnych. Z chwilą zawarcia traktatu pokojowego w Amiens (1802), kiedy na Przylądku władzę przejęła Republika Batawska, do Afryki Południowej zaczynają systematycznie napływać osadnicy i misjonarze.

Już w r. 1895 przybywa do Kapstadt'u trzech kapłanów pochodzenia holenderskiego. Za prawdziwych jednak pionierów misji w Południowej Afryce uważać można irlandzkich dominikanów Griffitha i Corcoran'a. Misje katolickie rozpoczęto w XIX w. od Afryki Zachodniej. Podjęli je szczególnie Oblaci i zgromadze-

nie z Mariannhilli. Najbardziej zasłużeni są tu Ojcowie Biali, których założycielem był prymas Afryki kardynał Lavignerie. Często zbyt mocno misjonarze utożsamiali się z kolonistami, co nie zawsze wychodziło na zdrowie ewangelizacji. Były nawet wypadki, że „proponowano usunięcie słowa „misja” z powodu nasycającego je złego posmaku kolonializmu” — pisze ojciec X Seumois.

Kampanie handlowe penetrując Afrykę rozpoczynały zawsze od motywów religijnych (Stanley, Livingstone). Stąd też misjonarze musieli obierać niby dwójką postawę. Rządy kolonialne dawały im ochronę i warunki do pracy misyjnej, ale w rzeczywistości większość misjonarzy była zwolennikami kolonialnego rozdarcia. Jak relacjonuje ks. Hailey „katolików charakteryzowało nastawienie: dla Boga! dla Francji!, podczas gdy angielscy misjonarze anglikańscy nalegali stale na Westminster, aby wcielono do Imperium nowe terytoria”.

Po utworzeniu Unii Południowoafrykańskiej (1910) w całym państwie odłąd obowiązuje ustawodawstwo rasistowskie. Siłą rzeczy rodzą się także trudności w pracy misyjnej Kościoła. Drastyczne ustawy: „The Mines and Works Act...” (1911), „The Natives Land Act” (1913) poróżniły społeczeństwo pod względem rasowym i zabroniły Afrykanom przebywania wspólnie z białymi. Ustawy komplikują współżycie ograniczając prawa większości afrykańskiej społeczności, podporządkowanej białej mniejszości.

Tak zrodził się problem bardzo bolesny, trwający do obecnych czasów. Konstytucja burskiej republiki Transwalu zakłada, że „nie może istnieć żadna równość między czarnymi i białymi zarówno w kościele jak i w państwie”. Wołanie o większą sprawiedliwość staje się coraz bardziej naglące i powszechne w naszych społeczeństwach europejskich, ale szczególnie uwydatnia się ono na kontynencie afrykańskim. Ewangelizacja podrobnie, jest nie tylko konieczna, ale ma charakter pilnego postulatu. Stajemy wobec człowieka pokrzywdzonego i upośledzonego praktyką apartheidu. Jest nim właśnie ów niechrześcijanin, „uwarunkowany różnorodnymi wpływami społecznymi i religijnymi środowisk w których żyje. Aby do niego dotrzeć, Kościół musi przez swych członków przeniknąć do tych środowisk i rozpocząć zbawczy dialog w konkretnych warunkach społecznych i kulturalnych” — konkluduje Dekret misyjny.

Ks. Aleksander Bejger.
(Ciąg dalszy nastąpi)

1) Dyskryminacja, rasizm.